NA NIEDZIELĘ

Dodatek bezpłatny do „Dziennika Bydgoskiego.“ Wychodzi co tydzień.

Nr. 13. | Bydgoszcz, niedziela 28 marca 1909. | Rok II.

Na niedzielę piątą postu (Męki).

Lekcya.

Żyd. IX. 11—15.

Bracia! Chrystus stawiwszy się najwyższym Kapłanem dóbr przyszłych przez większy i doskonalszy przybytek, nie ręką uczyniony, to jest nie tego stworzenia; ani przez krew kozłów albo cielców, lecz przez własną krew, wszedł raz do Świątnicy nalazłszy wieczne odkupienie. Albowiem jeźli krew kozłów i wołów i popiół jałowic pokropiony, splugawione poświęca ku oczyszczeniu ciała; jako daleko więcej krew Chrystusowa, który przez Ducha świętego samego siebie ofiarował niepokalanym Bogu, oczyści sumienie nasze od martwych uczynków ku służeniu Bogu żyjącemu? — I dla tego jest nowego testamentu pośrednikiem, żeby za przystąpieniem śmierci, na odkupienie występków tych, które były pod pierwszym testamentem, obietnicę wzięli, którzy wezwani są do wiecznego dziedzictwa w Chrystusie Jezusie Panu naszym.

Ewangelia.

Jan. VIII. 47—59.

W on czas mówił Jezus rzeszom Żydowskim: Kto z was dowiedzie na mię grzechu? Jeśli prawdę mówię, czemu mi nie wierzycie? Kto z Boga jest, słów Bożych słucha. Dla tego wy nie słuchacie, że nie jesteście z Boga. Odpowiedzieli tedy Żydowie i rzekli mu: Iżali my nie dobrze mówimy, żeś ty jest Samarytan, i czarta masz? Odpowiedział Jezus: Ja czarta nie mam; ale czczę Ojca mego, a wyście mnie nie uczcili. A jać nie szukam chwały swej: jest, który szuka i sądzi. Zaprawdę, zaprawdę mówię wam: Jeśli kto zachowa mowę moję, śmierci nie ogląda na wieki. Rzekli mu tedy Żydowie: Teraześmy poznali, że czarta masz. Abraham umarł i Prorocy, a ty powiadasz: Jeśliby kto strzegł mowy mojej, nie skosztuje śmierci na wieki. Izaś ty jest większy nad ojca naszego Abrahama, który umarł? i Prorocy pomarli, czym się sam czynisz? Odpowiedział Jezus: Jeśli się ja sam chwalę, chwała moja nic nie jest. Jest Ojciec mój, który mnie uwielbia, którego wy powiadacie, iż jest Bogiem waszym; a nie poznaliście go; ale ja go znam. I jeślibym rzekł, że go nie znam, będę podobnym wam kłamcą. Ale go znam i mowy jego strzegę. Abraham, ojciec wasz, z radością żądał tego, aby oglądał dzień mój: i ogladał i weselił się. Rzekli tedy Żydowie do niego: Pięciudziesiąt lat jeszcze nie masz, a Abrahamaś widział? Rzekł im Jezus: Zaprawdę, zaprawdę powiadam wam: pierwej niż Abraham się stał, jam jest. Porwali tedy kamienie, aby nań ciskali. Lecz Jezus zataił się i wyszedł z kościoła.

Nauka.

Począwszy od tej niedzieli zasłania Kościół św. aż do Wielkiego Piątku obrazy w ołtarzach i wszystkie wizerunki P. Jezusa ukrzyżowanego kirem żałobnym, żeby nas pobudzić do serdecznego płaczu i nad męką Pańską, którą w tych dniach powinniśmy rozważać i nad grzechami naszymi, których w tym wielkanocnym czasie mamy się nietylko spowiadać, ale też już raz na dobre się pozbyć. Zarazem jednak ma to skrywanie przed oczyma naszemi P. Jezusa być dla nas przypomnieniem i przestrogą, że co spotkało żydów, i nas też spotkać może, gdy P. Jezus zataił się przed żydami, a równocześnie dopuścił na nich jako karę za grzechy ich to, co może być najcięższego w tem życiu, zaślepienie na duszy: że choć rozumu nie stracili, przecież już zrozumieć nie mogli, że P. Jezus może być Bogiem i Zbawicielem naszym, i zatem też uwierzyć nie chcieli, że jest Nim rzeczywiście. Zaślepienie takie choć nie zawsze, to jednak prawie zawsze bywa niechybną zapowiedzą wiecznego potępienia. Powodem zaś tej najstraszniejszej kary zaślepienia bywa prócz wszystkich grzechów przeciw Duchowi Świętemu naprzód uporne rozpasanie się na wszelką nieczystość, o którem mówi Pismo św.: Nie udadzą myśli swoich, żeby się nawrócili do Boga swego, bo duch wszeteczeństw w pośrodku nich, a Pana nie poznali. Drugim zaś powodem, a oraz i niejakim już początkiem tej kary jest ono zupełne zapomnienie na P. Boga, które sprawia, że niejeden ani w domu ani w kościele, ani w powszedni dzień ani w niedzielę, ani przy pracy ani nawet przy modlitwie, słowem nigdy i nigdzie nie pomyśli na prawdę i tak na seryo o P. Bogu. Nie kładli Boga przed oczyma swemi.

Rozważ jak czystym od grzechu każdego jest i czuje się P. Jezus, kiedy nawet do nieprzyjaciół swoich, co Go ustawicznie podstrzegali i formalnie szpiegowali, bezpiecznie mówi: Kto z was dowiedzie na mnie grzechu? a w szczególności jak nigdy w niczem, i w najmniejszej też rzeczy nie uchybił prawdzie i prawdomówności, jak Mu to przy innej sposobności sami nawet Faryzeusze przyznali, mówiąc: Nauczycielu wiemy, iżeś jest prawdziwy i drogi Bożej w prawdzie nauczasz. P. Jezus bo szczególnie kocha się w prawdzie i szczerości, że Go niczem łatwiej nie pozyskasz, jak dziecięcią prostotą i szczerością; a przeciwnie świadczy Pismo św., że Bóg nienawidzi kłamcę i kłamstwo jego. A jednak jakże mało jest ludzi takich, coby nie kłamali, i słowem i milczeniem, spojrzeniem albo nadrabianiem miną i giestem; wszędzie blaga zamiast prawdy, blichtr i pozłota zamiast złota, zamiast serdeczności przyjaźni i życzliwości; wszędzie pełno fałszywych towarów, fałszywych nawet zębów i włosów, a najwięcej fałszywych serc; a to pomiędzy chrześcianami podobno w równej, a może i w większej mierze, co i pomiędzy żydami i poganami. Wglądnijże w siebie...

Na podwójny zarzut, uczyniony im przez P. Jezusa, odpowiadają żydzi zelżywościami, a następnie i pogróżkami, jak zwykle ludzie, co od winy wymówić się nie mają czem, a jednak do winy przyznać się nie chcą. W rzeczywistości zaś dlatego nie wierzyli prawdzie Bożej i słowa Bożego niechętnie słuchali, że ich ta prawda jako niebędących z Boga, ani żyjących po Bożemu kłuła w oczy, a słowo Boże pobudziło w nich wyrzuty sumienia, więc nie było im w smak. Tak samo dzieje się i za naszych czasów; ludzie nie wierzą i wierzyć nie chcą, nie dlatego że przekonali się, jakoby Wiara św. była sprzeczną z prawdą, ale że nie chce im się zastosować w życiu i postępowaniu do zasad i przepisów tej Wiary; i żeby nie narażać się na zarzuty ludzkie ani na zarzuty sumienia, wolą wmawiać w siebie i w drugich, że nie wierzą, bo przekonali się, że cała Wiara jest głupstwem i wymysłem ludzkim. Tak n. p. jest rzeczą doświadczoną, że najwięcej lubią wygadywać, iż niema piekła ani ognia wiecznego w piekle, tacy właśnie co mają najwięcej powodów lękać się wiecznego potępienia za liczne i wielkie grzechy swoje. Nie lubią też słuchać słowa Bożego tacy, co najwięcejby tego potrzebowali, bo albo prawie wcale nie znają tej świętej Wiary naszej, lub też to trochę co o niej wiedzą, wiedzą źle i niedokładnie, albo nie żyją tak, jak tego ta Wiara św. wymaga.

Ludzi poważnych, rozumnych a życzliwych nie chcieć słuchać, z pewnością jest szkodliwą i — wyglądającą na zarozumiałość i lekkomyślność; Pana Boga zaś nie słuchać, to już jest prawdziwie bezczelnem zaprzeczeniem wszystkich obowiązków, jakiekolwiek ma człowiek względem Boga, bliźnich i samego siebie. Amen.

Matka Boleściwa.

Legenda.

Kiedy Anioł Pański zwiastował Pannie Maryi, pachniały dokoła Niej same jaśminy...

Skoro zaś odleciał wysłannik niebieski i Błogosławiona między niewiastami powstała z ziemi, po długiej modlitwie samotnej, zapełniła się jej skromna izdebka przedziwną wonią kadzidła — niby w smętnej komnacie umarłych...

Przeraziła się tem Marya wielce, albowiem na owe czasy znak taki bywał przepowiednią czegoś złego... Więc pomyślała sobie:

— Jakiegoż to smutku mam się spodziewać, skoro przecież zwiastowano mi przed chwilą, iż winnam oczekiwać radości wielkiej, bo powiję syna...

I tak zastanawiając się nad tem, co ją spotyka niespodziewanie, wyszła z izby, chcąc zająć się, jak zazwyczaj, gospodarską robotą.

Aż tu patrzy, przystanąwszy w podwórku: siedem ptaków siedzi na płocie...

Klasnęła tedy z uciechy w dłonie, wiosna bowiem właśnie nadchodziła i jej to zwiastunów skrzydlatych ujrzała Marya w tej chwili.

Dziwna rzecz jednakże, co się stało z temi ptaszkami przez ubiegłą zimę... Toć to najwyraźniej jaskółki, tylko odmienione na ciemne, gdy tymczasem były one zawsze całkiem białe, jak najczystsze gołąbeczki... Trudno wątpić, są to jaskółeczki, zapewne co dopiero przyleciały; ależ czemu to one dzisiaj jakieś czarne z białem — jak żałoba w kościele; wyglądają niby ptaki złej wróżby, niby zwiastuny boleści i smutku, a przecież przybyły z drobną nowiną, że wesoły dzień nastaje, bo się wiosna rodzi...

Posmutniała Panna Marya. Głowę zwiesiła z pokorą na piersi, szepcąc:

— Przeczuwam, Panie, ile boleści czeka serce Matki Syna Bożego!

A gdy wzrok swój podniesła, ku niebu, migotały przed jej oczyma jeno smugi białe i czarne, jako w pogrzebowej szacie.

To wysoko, w błękicie, ponad głową Wybranki Pańskiej szybowały bociany, wypatrując miejsca na gniazda. Siedm ich było, tyleż co jaskółek...

Za chwilę zleciały na domostwo, w którym mieszkała Marya, która też wtedy z nowem zdumieniem, że i te ptaki długonogie mają część piór czarne, chociaż przedtem były całe tylko białe...

— A może wy ptaszęta moje, to jeno zwiastujecie ludziom, że po wesołej wiośnie znowu przyjdzie kiedyś smutna zima? mówiła Marya, kojąc na chwilę żałobne przeczucia matczynego serca.

Aliści tego dnia jeszcze przy robocie w ogródku pokłuła się boleśnie cierniami. Gdy w domu później zauważyła ranki na palcach, policzyła, że było ich siedm. Więc sama do siebie zawołała ze łzą w oku:

— Panie, siedmiu boleści ciężkich oczekuje w pokorze wybrana przez Ciebie Matka Syna Twojego!

I odtąd co rok z wiosną patrząc na jaskółki i bociany, nie dziwiła się Służebnica Pańska barwie i pierza, które zmienił Bóg właśnie w dniu Zwiastowania swej Wybrance Narodzin Jezusa...

Przeczuwała wszystko, co jej one zwiastowały na przyszłość rok po roku wyglądała ze spokojem strasznej Męki Syna Swego i okrutnych boleści własnego serca...

A kiedy już pod Krzyżem stała Matka Boleściwa, przypomniała sobie skrzydlate zwiastuny radości i smutku z owej zagrody, w której mieszkała przy swoich ojcach, zanim ją Pan z Niebios powołał na Bogarodzicę...

I przypomniała sobie, jak to Syn Jej, który teraz na Krzyżu umiera, cierpiąc katusze, umiłował w swych latach dziecinnych jaskółki i bociany, i jak to one same zwykle przylatywały do niego bez lęku i pozwoliły Mu bawić się miękkiem pierzem. Jezusek zaś maleńki głaskał je zawsze tylko po czarnych piórkach..

Na ową to pamiątkę, co rok jaskółki i bociany, przyleciawszy do nas z wiosną, uwijają się w święto Zwiastowania Najświętszej Maryi Panny, oraz w Piątek Siedmiu Boleści M. M. P., nad przydrożnemi figurami Bożej Rodzicielki, potem zaś, we wrześniu, gdy pod koniec lata mają odlecieć, krążą w dniu Matki Bolesnej nad krzyżami z Męką Pańską poza wioską, nad którem też zawsze w to święto ukazuje się siedm jaskółek zupełnie czarnych i siedm bocianów czarnych bez jednego białego piórka; ale tych ptaków ludzie widzieć sie mogą, tylko wszyscy aniołowie z nieba, z Jezusową Matką na czele, która się z góry do tych ptaków uśmiecha przez łzy bolesnych wspomnień...

Nawrócony niedowiarek.

Roku 1838 wyszła we Francyi książka pod tytułem: „Nawrócony ateusz“ — przez radcę dworu Delauro-Dübez napisana, w której tenże opisuje swoje nawrócenie do wiary w Boga w następujący sposób:

„Aż do 64 roku żyłem bez wszelkiej religii, chociaż w mojej własnej rodzinie miałem przed oczyma najwznioślejsze przykłady pobożności chrześciańskiej, gdyż wielu z mych najbliższych krewnych wiodło życie wzorowe. Otrzymałem godność radcy dworu w Montpellier w czasie, gdy bezbożne nauki przesiąkły wszystkie warstwy społeczeństwa. Ta okoliczność, jak również i moje stanowisko niezawisłe, utwierdziły mnie jeszcze bardziej w tych błędach. Ktoby był wtenczas pomyślał, że mój rozum tak dumny, upokorzy się kiedyś aż do uwielbienia najciemniejszych i niepojętych tajemnic i z radością za prawdę uzna to, co dla mądrości świata zda się być zgorszeniem i głupstwem — a to wtenczas, gdy się w niedowiarstwie postarzeję, a religię przez tyle lat uważać będę jako dzieło oszustwa?

Przy schyłku zeszłego roku, gdym zmienił moje mieszkanie, począłem w okolicy Montepellier odbywać częstsze przechadzki. Na jednej z takich przechadzek, nie wiem, jak się to stało! — przeniosłem się myślą w dziecinne me lata, o których nigdy przedtem nie myślałem. Z rozkoszą przypominam sobie chwile mej niewinności i szczęścia, ową troskliwość i miłość mej ukochanej matki, której tak wiele zależało na mojem szczęściu doczesnem i wiecznem. Z żywą rozkoszą przywodziłem sobie na pamięć najgłówniejsze rysy tej pięknej duszy, która aż do 84 roku życia poświęcała się ćwiczeniom pobożności i miłości bliźniego; zachwycałem się jej łagodnością i uprzejmością pełną prostoty i otwartości, któremi serca wszystkich sobie zjednywała; z upojeniem myślałem o jej gorliwości, z jaką codzień odwiedzała szpitale i więzienia, i szukała smętnych chat, gdzie ubóstwo i nędza mieszkały. Wiedziałem, jak obcierała łzy płaczących, pocieszała i wspomagała ubogich, łagodziła cierpienia i troski. Patrzałem, jak po drogach i publicznych miejscach chodziła otoczona gromadą ubogich, którzy aż do drzwi pokoju jej towarzyszyli, a których potrzebom hojnie zaradzała. Lecz jakże zachwycającą była w kościele! Jak żarliwą była jej pobożność, jak wytrwałą modlitwa! W ostatnich latach życia już nie mogła dla ułomności wychodzić z pokoju — ale i wtenczas ręce jej osłabione starością, nie spoczęły w pracy, szyła i naprawiała starą odzież którą jej inni dobroczynni ludzie dla ubogich posyłali. Pamięć mej tak dobrej matki tak mnie zajęła, żem wylewał łzy radości i tęsknoty. Wtedy to zwróciłem myślą ku sobie samemu i zastanowiłem się nad stanem mej duszy. Lecz jakaż otchłań przedstawiła się mym oczom! Jakże zawstydzony stałem przed obrazem mej matki, który mi duch mój tak żywo przedstawił! Sumienie się we mnie zbudziło i czyniło mi najgłówniejsze wyrzuty; groźnie wołało na mnie, iż jest najwyższy porządek w świeci, nad którym czuwa i którego ster dzierzy wieczny, wszechmocny i sprawiedliwy Bóg.

Przerażony zawołałem: „O moja najdroższa matko! czyż to prawda, że owe wieczne szczęście, o którem mi tak często i z taką rozkoszą w moim dzieciństwie mówiłaś, jest teraz moim udziałem za twe cnoty? Czyż to prawda, że ja za me dotychczasowe niedowiarstwo mam być skazany na to, by na wieki być odłączonym?... Jakto, więc ja bym miał zawsze być bluźniercą i wrogiem tej najwyższej istoty, która ciebie za twe cnoty niewysłowionym szczęściem nagrodziła?...

Zatopiony w takich myślach, zbliżyłem się nawet nie spostrzegłszy kiedy, aż do kościoła seminaryckiego. Wstąpiłem i mimowolnie padłem na kolana przed kratą, która wnętrze kościoła dzieliła od przedsionka i zawołałem: „O Boże mej matki! jeśli prawda, że Ty istniejesz — jeśli Ty, jak ona mnie tak często zapewniała, jesteś prawdą, mądrością i najwyższą dobrocią — jeśliś mnie rzeczywiście stworzył na to, bym ci służył, i słyszysz westchnienia serca złamanego, to cię zaklinam i błagam Twej wszechmocności, byś mi raczył dopomódz,

okaż, objaw się Twemu stworzeniu, oświeć i ożyw je i wprowadź na prawą drogę, bym mógł dojść do Ciebie!“

Byłem wzruszony do najwyższego stopnia; potok łez potoczył się z moich ócz, po krótkim jednak czasie uspokoiłem się i powstałem z tem mocnem postanowieniem, by szczerze szukać prawdy. Po kilku dniach udałem się do Rhoden, by tam czas spędzić mego urlopu. Większą część czasu używałem na czytanie misyi Paskala, Bosueta, kazań Bourdalou ego i Massilona o prawdach wiary katolickiej i wyznań św. Augustyna. Te ostatnie były dla mnie szczególniej pocieszające; w nich bowiem znalazłem to, czego najbardziej potrzebowałem, to jest, stwierdzenie tej prawdy, że nawet ten, który jęczy pod ciężarem głębokiego zakorzenionego nałogu, nie ma przyczyny rozpaczać; że wprawdzie zaciętej potrzeba walki, by ujarzmić zepsutę naturę, ale że ta walka zawsze najświętszem uwieńczona będzie zwycięztwem, a straszna niewola w prawdziwą wolność się zmieni.

Delauro Dubez nawrócił się gruntownie i doskonale. Dowodem tego jego późniejsze życie i książka, przez którą sobie piękny postawił pomnik i wielką zjednał zasługę. W tej to księdze zbija po porządku ateizm, deizm i protestantyzm. Wspaniałe rozumowanie świetnie przeprowadzone, tak opiewa: Każdy rozumny człowiek powinien wierzyć w Boga kto wierzy w Boga, powinien być chrześcianinem, każdy prawdziwy chrześcianin powinien być katolikiem“.

Zemsta rozbrojona.

Ja czasów świętego Jana Bożego przybył do Granady, miasta hiszpańskiego pewien rycerz, nazwiskiem Antonio Martini, w tym celu, aby się pomścić na innym rycerzu, Welazyuszu, który brata jego zamordował. Wiele osób błagało usilnie Antonia, aby darował krzywdę i nie mścił się; ale wszystko napróżno.

Dowiedział się o tem święty Jan Boży i polecił tę sprawę w gorącej modlitwie Panu Bogu, który serca ludzkie ma w swojem ręku. Duchem Bożym natchniony, udał się do obrażonego Antonia — upadł przed nim na kolana, wydobył z pod sukni swej krucyfiks i rzekł:

— Tak niech ci przebaczy Bóg, jak ty twemu wrogowi przebaczasz. Lecz jeśli ty twemu nieprzyjacielowi nie przebaczysz, to wiedz, że nigdy od Boga miłosierdzia nie dostąpisz; bo chociaż Welazyusz krew brata twego przelał, to Pan nasz Jezus Chrystus przelał krew swą za ciebie i za niego — i daleko głośniej woła krew Jezusa o miłosierdzie, jak krew brata twego o pomstę.

Słowa te wzruszyły Antonia, nie mógł się oprzeć takiemu wezwaniu — podniósł świętego Jana z ziemi i uściskał go; następnie udał się do sądu, uzyskał dla mordercy brata swego ułaskawienie i wyprowadził go w towarzystwie świętego Jana z więzienia. Obaj nieprzyjaciele rzucili się sobie w objęcia, płakali łzami radości i udali się ze świętym Janem do szpitala, gdzie się poświęcili na usługę chorych i wraz z świętym Janem założyli zakon „braci miłosierdzia.“

Zdania moralne.

Ten z ludzi jest najdoskonalszym, który dla bliźnich jest najużyteczniejszym.

Przez pracę i cierpliwość dzieci roztropne staną się kiedyś ludźmi użytecznymi dla społeczeństwa.

Lenistwo jest matką wszystkibh występków.

Słowa powabne nie wiele znaczą; serce prawe, to grunt człowieka.

Ten, co w oczy chwali, gotów ganić w nieprzytomności: przeciwnie, kto się odważa ganić przytomnego przyjaciela, poza oczy pewnie go nie oczerni.

Nie jest to żadna sztuka po rodzicach odziedziczyć majątek i godności; ale dojść do nich uczciwą pracą i cnotliwem życiem, to jest chlubą, to prawdziwym zaszczytem.

Są tacy, którym zdrowie, zacność i bogactwa dogodzić nie mogą.

Najdoskonalszy człowiek jest ten, którego mądrość prowadzi w każdem działaniu i kroku, który wprzód uważa, niż działa.

ROZMAITOŚCI.

Dziedziczna właściwość kobiet.

Żona: Ciekawam bardzo, co powiedziała na to Ewa, gdy tak nagle wypędzono ją z raju?

Mąż: Łatwo zgadnąć. Powiedziała to, co wszystkie odtąd za nią przed każdą podróżą powtarzacie: Nie mam co na siebie włożyć.

* * *

Także rybka.

Mąż: — Ach, moja rybko!...

Żona: — Tylko proszę, bez żadnych kaprysów. Dzisiaj jestem rybką, a wczoraj w gniewie nazwałeś mnie „flądrą“.

Mąż: — Ależ kochanie... przecież flądra, to także ryba...

* * *

Osądził swego mistrza.

Czeladnik poswarzywszy się z majstrem, w rozjątrzeniu, na chwilę umilkł, wreszcie się odezwał:

— Panie majstrze, o jedno was zapytam: oto w jednym domu znajdują się razem mądry i głupi; — jeśli mądry odejdzie, kto w domu zostanie?

— To się rozumie, że głupi — odpowiedział majster.

— A więc zostań pan z Bogiem, bo ja odchodzę — rzekł czeladnik i poszedł.

Drukiem i nakładem Jana Teski w Bydgoszczy. Redaktor odpowiedzialny Jan Szmańda w Bydgoszczy.